

Rok IV.

1910



№ 51.

Czwartek, 22 Grudnia.

# MARYAWITA

Czciciel

## PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

**Bóg w Trójcy Świętej  
Jedyny.**

DOWODY ISTNIENIA

PANA BOGA.

Instytucja Kościoła Chrystusowego świadczy o istnieniu Pana Boga.

(C. d.)

Z tego cośmy dotąd powiedzieli o Kościele wynika, że jest on instytucją Boską, ponieważ żadna instytucja ludzka nie byłaby w stanie przechować w czystości prawd Bożych i prowadzić ludzi do świętości przez tak długi czas, jeżeliby z nią nie był Bóg. Wszystko co ludzkie zmienia się, upada i znika. Kościół jako instytucja Chrystusowa pomimo zewnętrznych i wewnętrznych trudności jakie

napotykał w swym życiu, zawsze wydawał doskonałe owoce życia prawdziwie chrześcijańskiego. Z tego względu jest ustawicznym dowodem istnienia Boga i Jego opieki nad ludźmi.

Ten dowód okazuje się jeszcze wyraźniejszym, jeżeli weźmiemy pod uwagę zbawienne skutki, jakie wywarł chrześcijaństwo na społeczeństwo.

Związek Izraela z Bogiem z winy ludu zakończył się polityczną i społeczną ruiną. Izraelici straciwszy z oczu cele pozaświatowe, zaufawszy w swoje ziemskie siły zostali okropnie zawiedzeni, popadli w niewolę, ujrzeli ruinę świątyni i miasta świętego. Musiał być zawarty nowy związek z Bogiem, ludzkość musiała z nim się połączyć przez wyższą religię. W tym nowym związku duchowym mogły znaleźć tylko ratunek, popadłe w najokropniejszą niedolę i zwyrodnienie ludy pogańskie wraz z ludem wybranym. Taką religią stało się Chrześcijaństwo, które ogarnęło wszystkie ludy bez wyjątku i wszystkie skierowało ku najwyższemu, zaświatowemu celom. Życie doczesne uznane zostało w religii chrześcijańskiej za przygotowanie do życia wiecznego. Dobra ziemskie za środek do zdobycia dóbr

w niebiesiech, wskutek tego cierpieniem i śmierci odjęte zostało ich żądło, a zmysłowości jej nizki, poniżający charakter. Już samo imię założyciela religii Jezus t. j. Zbawca, Wybawiciel, wskazuje na wybawienie z niewoli grzechu, śmierci i dyabła. Zbawiciel pozostawił nam w swym żywocie najdoskonalszy wzór uświęcenia naszego człowieczeństwa, sam się poniżył, nie posiadał żadnych dóbr ziemskich, głowy nie miał gdzie złożyć, a jednak leczył cierpiących, karmił głodnych, pocieszał strapionych. A mowa Jego brzmiała jak mowa mającego potęgę i w sercach cierpiącej ludzkości oddźwięk znajdowała. Sam znosił cierpienia i prześladowania, przeszedł straszną walkę śmierci, a umarł pogardzony i wyszydzony, jako zbrodniarz na krzyżu.

Słusznie mógł tedy o sobie powiedzieć, że królestwo jego nie z tego świata. Słusznie mógł żądać od swych uczniów, aby cierpliwie i wytrwale znosili nienawiść i prześladowanie świata tego. Jezus, który poświęcił się sam za braci swoich w ludzkości, aby dla wszystkich zdobyć szczęście w niebiesiech, wysławiać mógł ubogich, cierpiących, prześladowanych, jako tych, do których należy królestwo niebieskie. Bogaczom tego świata rzucił bolesne „biada“, ponieważ zapomnieli Ojca w niebiesiech, dawcę dóbr niebieskich, napomniał natomiast swoich, aby się nie troszczyli o to, co jeść będą i pić i czem się przyodziewać, aby nie zbierali skarbów, które rdza i mole niszczą, a złodzieje ukraść mogą. „Szukajcie naprzód królestwa niebieskiego i jego sprawiedliwości, a reszta będzie wam przydana.“ Skoro przez zrządzenie losów znajdują się w posiadaniu bogactw, na to mają ich używać, aby sobie skarby w niebiesiech zdobyć, przez niesienie pomocy cierpiącym, nieszczęśliwym i opuszczonym dla miłości Boga.

Uczniowie Jezusa i wierzący wogóle naśladowali przykład Zbawiciela i szli za Jego nauką. Ze wzrokiem zwróconym na świat pozaziemski, w wierze wyższe czerpali siły i o ile możliwości wyrywali się

z pod przypadkowych wpływów życia doczesnego; pełniąc miłość chrześcijańską wspierali cierpiących, nieszczęśliwych tak w sferze cielesnej jak duchowej.

Skoro w Jerozolimie wszczęły się nieporozumienia w sprawie wspierania wdów, naznaczono dyakonów dla opiekowania się biednymi. 1) Święty Paweł, który sam pracą ręczną zarabiał na swoje utrzymanie w założonych przez siebie gminach zarządził zbieranie składek dla biednych w Jerozolimie. 2) Zachęcał też wiernych w różnych gminach, aby się wspierali wzajemnie. Ganił Koryntyjan, że nie odbywają się u nich wspólne agapy. Każdy osobno spożywa dary Boże; jeden głód cierpi, inny się upija; czyż wzgardzicie tymi, co nie mają? Rzymian upomina: „Potrzebom świętych udzielajcie, w gościnności się kochajcie.“ 3) Bogatym tego świata rozkazuje nie wysoce rozumieć, ani pokładać nadziei w niepewności bogactw, ale w Bogu żywym, który nam użycza wszystkiego obficie ku używaniu. Dobrze czynić, w uczynki dobre wzbogacać się, łącznie dawać, użyczać. Skarbić sobie grunt dobry na potem, aby dostąpić żywota prawdziwego. 4) Do Żydów pisze św. Paweł: „Miłość braterstwa niechaj trwa w was, albowiem przez to nie wiedzieli niektórzy, anioly za goście przyjąwszy. Pamiętajcie na więźnie, jakoby współwięźniowie i na utrapienie, jakoby sami będąc w ciele.“ A o dobroczynności i udzielaniu wspólnego nie zapominajcie, albowiem takimi ofiarami zasługujemy się Bogu.“ 5) Święty Jakób dla udowodnienia swego zdania, że wiara bez uczynków nie może zbawić, powołuje się na przykład obowiązku wspierania bliźnich w niedoli. Święty Jan mówi: „Ktoby miał majątność tego świata, a wiedziałby, że brat jego ma potrzebę, a zawarłby wnętrzności swe przed nim, jakóż

1) Dz. Ap. 6, 1.

2) I Kor. 16, 1-2. Kor. 8, 14; 9, 9.

3) Rzym. 12, 13.

4) I Tym. 6, 16, 19.

5) Hebr. 13, 1-13, 16.



JEZUS DOBRY PASTERZ.

w nim przebywa miłość Boża? Synaczkowie moi nie miłujmy słowem ani językiem, ale uczynkiem, i prawdą.“<sup>1)</sup>

Do liczby najniezwyklejszych, najbardziej nieszczęśliwych, należeli niezmiernie liczni w starożytności niewolnicy. Uchodzili oni już nie za osoby, nie za ludzi, lecz za narzędzia, rzeczy, zwierzęta z natury przeznaczone do dźwigania jarzma. Fizycznie i moralnie pogrążeni byli w najokropniejszej nędzy, najdrobniejsze przewinienie pociągało za sobą straszliwie surowe kary, posługowano się też nimi do pełnienia wszelkiego rodzaju występków, rozdzielało żony od mężów, dzieci od rodziców. Gdzież ci nieszczęśliwi mieli znaleźć pociechę w niedoli, umocnienie w straszliwych cierpieniach? Religia ich panów żadnej pociechy im nie przynosiła; ludzie nie mieli dla nich litości. A jakżeż się straszliwie nad nimi znęcano, toż dawano ich nawet rybom na pokarm.

Prawda za czasów stoicyzmu nie brakło poszczególnych głosów przemawiających za prawami ludzkości. Seneka swoim słynnym powiedzeniem: homo res sacra homini protestował przeciwko okrucieństwu walk gladiatorów i srogiemu obchodzeniu się z niewolnikami, wiemy jednak, jak bezskutecznie. Zapewne był to już postęp, gdy ludzi zaczęto uważać za członki jednego wielkiego ciała społecznego i ze wspólnego pochodzenia pleniennego zaczęto wyprowadzać obowiązek wzajemnej miłości. Ale jakżeż bezsilne były tego rodzaju poglądy teoretyczne, nie tylko wśród ogółu, ale nawet wśród filozofów! Chrześcijaństwo w te stosunki społeczne świata rzymskiego nowe wniosło światło. Duchowo i moralnie podnosiło ono nieszczęśliwych, powoli stopniowo usuwając z życia człowieczeństwa hańbę niewolnictwa. Apostołowie z jednej strony dodawali odwagi niewolnikom, zalecali im znosić z poddaniem dla miłości Bożej los srogi, z drugiej strony napominali ich panów, aby uznawali w niewolnikach braci w Chrystusie. Skoro wreszcie duch

chrześcijański przeniknął całe społeczeństwo, niewolnictwo upadło samo przez się, bez żadnych wstrząśnień rewolucyjnych.

„Každy, w którym wezwaniu jest wezwan, niech trwa. Jesteś wezwan niewolnikiem, nie dbajże: ale jeśli możesz też być wolnym, raczej używaj. Albowiem kto niewolnikiem wezwany jest w Panu, jest wyzwolonym Pańskim, także który jest wezwan wolnym jest niewolnikiem Chrystusowym. Zapłaćcie kupieni, nie stawajcie się niewolnikami ludzkimi. Každy w czym jest wezwan bracia, w tem niech trwa przed Bogiem.“<sup>1)</sup>

W innym miejscu mówi św. Paweł: „Słudy posłuszni bądźcie Panom wedle ciała bojaźnią i ze drżeniem w prostoci serca waszego, jako Chrystusowi, nie na oko służąc, jako się ludziom podobają, ale jako słudy Chrystusowi, czyniąc wolę Bożą z serca: Z dobrą wolą służąc, jako Panu, a nie ludziom, wiedząc, iż každy człowiek cokolwiek uczyni dobrego, to odniesie od Pana, choć niewolnik, choć wolny. A wy panowie to nie czyńcie, odpuszczając groźby, wiedząc, iż i ich i wasz Pan jest w niebiesiech, a nie masz u niego względu na osoby“<sup>2)</sup>.

Głębiej wniknąć w oddziaływanie Chrześcijaństwa na stosunki społeczne pozwala nam list św. Pawła do Filemona. Uwięziony apostoł zwraca się tu do swego umiłowanego współpracownika, przypomniawszy mu naprzód o miłości i wierze w Chrystusa, ujmuje się następnie za zbiegłym Filemonowi niewolnikiem nawróconym przez apostoła w Rzymie. Apostoł chciałby go przy sobie zatrzymać, ale bez pozwolenia pana nie chce tego uczynić. „Albowiem dlatego ustąpił na chwilę od ciebie, abyś go przyjął wiecznym, już nie jako sługę, ale miasto sługi, brata najmilszego zwłaszcza mnie: jakoż daleko więcej tobie i w ciele i w Panu. Jeśli mię tedy masz towarzyszem, przyjmij go, jako mnie, a jeśli ci uszkodził, albo winien to

1) I Jan 3, 17, 18.

1) I Kor. 7, 20-24.

2) Ef. 6, 5-8.

mnie przeczytaj. Jam Paweł napisał ręką moją: ja nagrodzę, żebym ci nie rzekł, iż się mi i samego siebie winien. Tak bracie, niech otrzymam od ciebie tę korzyść w Panu, ochłodź wnętrzności moje w Panu. Pisałem ci ufając posłuszeństwu twe-  
mu, wiedząc iż nadto, co mówię, uczynisz<sup>1)</sup>.”

W tych zasadach Pisma Świętego mamy główne czynniki wiary chrześcijańskiej służące ku podniesieniu i przekształceniu ujemnych stron życia społecznego w starożytności. Nie znalazło ono wcale współczucia i miłosierdzia dla niedoli ludzkiej. Nieliczne próby czynione w Grecyi i w Rzymie dla niesienia pomocy ubogim nie mogą iść wcale w porównanie z działaniem pobudzonem przez chrześcijańską miłość bliźniego. Polegały one tylko na dostarczeniu wsparcia państwowego niezdolnym do pracy zarobkowej obywatelom, oraz do rozdawnictwa biednym pewnej ilości zboża, sporadycznie tylko (za Nerwy i Hadryana) zakładano domy wychowawcze dla sierot. Kolegia (cechy) same miały się troszczyć o swych ubogich. O szpitalach, o domach schronienia dla ubogich niema i mowy w państwie rzymskiem.

Inaczej w Kościele chrześcijańskim. Troska o biednych i chorych ze względów religijnych powszechną staje się we wszystkich gminach chrześcijańskich. Dobroczynność, jako ofiara ze służbą Bożą złączona, należy poniekąd do kultu. Kto cnotliwy wieździe żywot i zachowując przytem posty, oszczędności stąd uczynione oddaje biednym, ten w poście ma zasługę ofiary. Poganie, którzy dla ubóstwa i nędzy mieli tylko pogardę, czynili nawet zarzuty chrześcijanom z powodu tego popierania nędzarzy. Jakoż istotnie w Kościele chrześcijańskim ubóstwo i nędza zawsze znajdowały opiekę. Ale nie tylko pomoc w cierpieniach znajdowali tam nieszczęśliwi, uczyli się też cierpliwie je znosić, czuli się bowiem wybawieni, zbratani, powołani do wyższego losu. Jakież wra-  
żenie musiało czynić na zgnębionych, gdy

się dowiadywali w Kościele chrześcijańskim, iż miłość bliźniego i ich ogarnia, że za nich też Syn Boży przelał Krew swoją na krzyżu. „Co do zarzutu, że większość z pośród nas pozostaje w ubóstwie, mówi Oktawiusz, nie jest to wcale hańbą, lecz zaszczytem dla nas. Jako bowiem przez zbytek dusza się osłabia, tak przez umiarkowanie wzmacnia się na siłach. Ale czy może czuć się ubogim ten, kto niczego nie potrzebuje, kto cudzego dobra nie pożąda i w Bogu bogactwo posiada... Przekładamy pogardę dóbr ziemskich nad ich posiadanie, pożądamy raczej niewinności, modlimy się o wytrwałość, chcemy być dobrymi nie marnotrawcami<sup>1)</sup>”.

Jakżeż wielką i powszechną była ofiarność wpośród chrześcijan. Tertulian kreśli nam w przejmujący sposób obrazy tej cnoty chrześcijańskiej. Każdy w oznaczonym dniu miesiąca składa swoją dani-  
nę. Nikt jednak nie jest do tego zmuszony, każdy daje dobrowolnie. „Są to wszystko pieniądze oszczędzone na wydatkach zbytkownych i niepotrzebnych, i oddawane na utrzymanie biednych, sierot, starców, na rozbitków, więźniów. I właśnie pełnienie takiej cnoty miłości bliźniego ścierało na nas nieraz przygany, jakżeż niesłuszne i bezpodstawne.“ Św. Cypryan, który po swoim nawróceniu znaczny majątek pomiędzy biednych rozdał i pozosta-  
wił specjalny traktat o jałmużnie, pisze do kapłanów i dyakonów, aby wspierali więźniów i ubogich, albowiem właśnie na ten cel powinny być użyte pieniądze przez kler od wiernych otrzymywane<sup>2)</sup>. W podobny sposób przemawiają wszyscy Ojcowie Kościoła. Euzebiusz przechował nam z listu patriarchy Dyonizyusza wspinały obraz zachowania się chrześcijan w czasie zarazy. „Bracia nasi powodowani miłością bliźniego nie oszczędzali swe-  
go zdrowia ani życia. Odwiedzali chorych, służyli im i pielegnowali dla miłości Chry-

1) M. Felix, Oct. c. 8, 16; c. 36. Tert., Apol. c. 39. Oryg., c. Cls. c. 9.

2) Cypr., Ep. 2, 80; Vita c. 14.

stusa i często życiem swe (starania opłacali. W ten sposób umarło wielu kapłanów, dyakonów i wielu z pośród ludu. Natomiast poganie opuszczali w chorobie nieraz nawet najbliższych i na pół martwych pozostawiali na ulicy<sup>1)</sup>. Podobnie mamy też bardzo charakterystyczne listy o miłości bliźniego: św. Grzegorza Nazyjanzeńskiego i św. Grzegorza z Nissy. Pierwszy z nich nazywa miłosierdzie najgodniejszym sposobem uczczenia Boga. W przemówieniu do nowo ochrzczonych wymowni słowy kreśli równouprawnienie w Chrześcijaństwie ubogich i biednych. „Nie pogardzaj biednym, który wraz z tobą jest ochrzczony, pomyśl, że jakkolwiek czułbyś się poniżonym, nigdy nie zdołasz się tak zniżyć jak Chrystus, który dla ciebie zgodził się żyć na ziemi jako nędzarz<sup>2)</sup>“.

Dobra Kościoła przeznaczone były na utrzymanie biednych. Pisma i życie św. Ambrożego wymownie świadczą o nadzwyczajnej ofiarności i zaparciu się siebie biskupów chrześcijańskich. Św. Augustyn i w tym względzie szedł za przykładem swego Mistrza. Podobnie jak Ambroży i inni Ojcowie, utrzymywał on, że pierwotny porządek opierał się na wspólnem posiadaniu, iż wspólność dóbr ziemskich za ideał musi być poczytana. Dlatego jałmużna uważana była za obowiązek. W kanonie pseudo Hipolita powiedziano, że biskup ma obowiązek utrzymywać ubogich. Konstytucje apostołskie polecają biskupom wdowy i sieroty. „Powinniście sierotom zastępować ojców, wdowom ich opiekunów, tym co roboty pozbawieni starajcie się jej dostarczyć, podróżnym dajcie schronienie, głodnym chleb, spragnionym napój, nagim odzież.“<sup>3)</sup>

Dla dzieł miłosierdzia zakładano szpitale i domy ubogich. Pierwszą taką instytucję ufundował błogosławiony Bazyl

w Cezarei. Wysławia go za to w mowie pogrzebowej św. Grzegorz Nazyjanzeński: „Idź po za miasto a znajdziesz tam nowe miasto, w którym skupiono skarby miłosierdzia, gdzie chorzy pomoc, a nie-szczęśliwi pociechę znajdują. Synod Chalcedoński wspomina już o stałych schroniskach przy kościołach dla biednych i podróżnych. Synod w Tours (567 r.) zaleca każdemu miastu dbałość o miejscowych ubogich. Grzegorz Wielki przez swoje rozporządzenia wpływał na polepszenie doli ubóstwa.

Jakże potężne wrażenie wywierały czyny miłosierdzia chrześcijańskiego na społeczeństwo pogańskie, dla którego, jak mówi Seneka, pieniądz był wszystkim a ubóstwo hańbą, świadczy pomiędzy innymi Julian Odstępca, który mówi, że religia bez bogów, to jest Chrześcijaństwo, trzem rzeczom zawdzięcza swój wzrost: czynom miłości, pamięci o zmarłych i, jak się wyraża, obłudnej swej świętobliwości. Dlatego też zaleca poganom, aby gorliwie się przykładali do pielęgnowania ubogich i do wznoszenia szpitali. Państwo przeznaczy na to odpowiednie środki, ale i dobroczynność prywatna nie powinna być bezczynną.

Starożytny Kościół jednak daleki był od popierania próżniactwa i niedołęstwa. Chrześcijaństwo uszlachetniło pogardzaną w świecie pogańskim i niewolnikom pozostawianą pracę. Uczyniło ją wyższym obowiązkiem moralnym, a przez to samo podniosło też i ubóstwo, wskazując mu pracę jako jego cel i zadanie. Sam Pan cieślą zwany był przez Nazarejczyków.<sup>1)</sup> Św. Paweł stawia jako naczelną zasadę praktycznego Chrześcijaństwa: kto nie pracuje, ten niech nie je;<sup>2)</sup> i nawet podczas swojej działalności misyonarskiej odawał się swojemu rzemiosłu wyrabiacza namiotów; domaga się, aby każdy utrzymywał w ładzie swój dom i o swoich bliźnich się troszczył. Tylko prawdziwie

<sup>1)</sup> Eus. H. E. 6, 43; 7, 22.

<sup>2)</sup> Ep. 18, 16. Aug., Enchirid. c. 70, s. 2.

<sup>3)</sup> 4, 2, 3; por. 3, 3, 4; 2, 4, 25, 27. Hippol., Can. 25, 32.

<sup>1)</sup> Mar. 6, 3.

<sup>2)</sup> II Tess. 3, 10

biedni powinni otrzymywać wsparcie.<sup>1)</sup> Robotnikowi praca, słabemu miłosierdzie, było zasadą ogólną. Konstytucje apostolskie oznajmują, że kto utraci swoją majątność przez obżarstwo, pijaństwo lub próżniactwo, ten niegodny jest pomocy, a nawet uczestnictwa w Kościele. Zalecano, aby dzieciom rodzice nie zaniedbali dać sposobu zarobkowania, by nie były ciężarem dla swego rodzeństwa. I w klasztorach zalecana była praca. Szczególniej Augustyn przez swoje pismo o pracy zakonników, pono najgodniejszy uwagi traktat z dziejów gospodarstwa społecznego od końca IV wieku, najbardziej się przyczynił do uczynienia zakonów potęgą kulturalną na długie stulecia.

Ojcowie nieraz ostrzegają przed niepotrzebnym wspieraniem próżniaków i wło-

1) I Tym. 5, 4; 8, 10.

częgów. Ambroży utrzymuje, że powinna być zachowana miara w dobroczynności, aby prawdziwe ubóstwo nie ponosiło uszczerbku wskutek wspierania próżniaków.<sup>1)</sup> I gościnność gmin miała też swoje granice, względem tych osobliwie, którzy nie wytrzymali próby nauki. Z drugiej strony jednak Ojcowie przestrzegają też przed nadmierną lekliwością w rozdawnictwie jałmużny; choćbyśmy bowiem bezwiednie wsparli nią niegodnego, otrzymamy za to przynależną nagrodę. Nie należy też czekać ostatecznej potrzeby, lecz wcześniej zapobiegać nędzy tych, którzy w nią bez własnej winy mogą popaść.<sup>2)</sup>

(C. d. n.)

1) De offic. 2, 16; Aug. Ep. 93, Hier. Ep. 125.

2) Łuk. 16, 9; 6, 30. II Kor. 9, 7. Clem. Alex. Quis dives salvus erit, c. 31.



# Pismo Święte.

## NOWY TESTAMENT.

### Ewangelia według św. Marka.

#### Uwagi moralne do Rozdziału XV.

Męka i śmierć Pana naszego Jezusa Chrystusa zawiera w sobie zasadę i wzór życia dla uczniów Chrystusowych, jak to sam Chrystus powiedział: Jeśli kto chce być uczniem moim, niech zaprze się samego siebie, weźmie krzyż swój i naśladuje mnie.

Konieczną tedy jest rzeczą wniknąć w szczegóły Męki Pańskiej, aby z nich zaczerpnąć treść zasad życia Chrystusowego.

Najpierw więc uważmy co Chrystus Pan ucierpiał na swojej wolności.

Wolność wydarto Panu w sposób ze wszechmiar najniesłuszniejszy, najgwałtowniejszy, najnikczemniejszy. Faryzeusze ze służalcami swymi porwali Go z pośród uczniów; skrepowali powrozami jakby złoczyńcę, włóczyli od trybunału do trybunału wśród tego grodu i tego ludu co były tak często świadkiem nauk Jego i cudów. Rzucili Chrystusa na pastwę żóldactwu i tłuszczy nikczemnej, — a w końcu kruszą na nim okowy, aby Go przybić do Krzyża, gdzie ma dokonać żywota.

Następnie zauważmy co ucierpiał Chrystus od swoich przyjaciół.

Doznał Pan tej boleści okrutnej, którą czuje serce, kiedy przyjaciel zdradzi lub o nas zapomni. W jednej chwili odbiegają Go Apostołowie wszyscy. Jeden z nich na głos służebnej zapiera się Go potrzykroć. Judasz za trzydzieści srebrników sprzedaje Go wrogom. I kiedyż to

przyjaciele ci tak doświadczają serca Chrystusowego? W chwilach najcięższych, w chwilach, w których najwięcej potrzebowałby pociechy, kiedy najzawziętsi nieprzyjaciele owładnęli Jego osobą, kiedy zbliża się śmierć Jego.

„Którzyż to przyjaciele tak haniebnie Go opuszczają? Ci właśnie, z którymi w scislej był zażyłości, którym powierzał wszystkie swe tajemnice; mężowie, których w dopiero co ustanowionej Eucharystyi świętej dał najświetniejszy dowód swojej ku nim miłości. „Przyjaciele moi i blizcy moi... którzy przy mnie byli, zdaleka stanęli.“<sup>1)</sup> Urągania i nędze czekało serce moje, i czekałem ktoby się społem smucił, a nie było, i ktoby pocieszył, a nie znalazłem.“<sup>2)</sup> Lecz idźmy dalej i obaczmy co cierpi Chrystus na sławie.

Nie było sławy, któraby miała rozgłos tak powszechny, jak sława Chrystusa! W całej Judei mówiono o Jego boskiem posłannictwie, mądrości, potędze, świętości! A teraz poczytują Go za uodźciela i fałszywego proroka. Traktują Go jako bezrozumnego nieuka, niezdolnego nawet się wytłomaczyć z najniedorzeczniejszych potwarzy, które tak łatwo zniweczyćby można. Lecz Jezus milczał. I wszyscy społem wołają, że jako bezbożny wicherzciel godzien jest śmierci.

1) Ps. 37, 12-13.

2) Ps. 68-21.



Wszelkiego rodzaju zniewagi nań się wylały... U trybunału Kaifasza policzkują Go za mniemane uchybienia arcykapłanowi... tamże niecni żołdacy zasłaniają Mu oczy, a kolejno Go bijąc wołają: „Prorokuj Chrystusie! a wyrzecz kto cię uderzył.“ Herod z swym dworem, sromocąc Go jako bezrozumnego, białe wdziewa nań szaty. U trybunału Piłata stawiają Go narówni z Barrabaszem, a nawet Barrabasza przenoszą nad Niego. W pretoryum zarzucają na Chrystusa łańcuch z purpury, wieńczą cierniem głowę Jego najświętszą, trzcinę w ręce podają, i jakby na urągowisko przed Nim klękając, wołają: Witaj, Królu żydowski.

Cierpieniom duchowym towarzyszą cierpienia ciała. Pomyślmy jak okrutną mękę ponosił Chrystus wówczas, gdy biczami szarpano Mu ciało, gdy Go cierniem wieńczono, gdy Go wreszcie ukrzyżowano... Przypatrzmy się temu Ciału przenajświętszemu, jak poszarpane biczami, stawia nam przed oczy jedną, krwawą ranę... „Niema kraszy, ani piękności; i widzieliśmy Go, a nie było na co spojrzeć; i nie poznaliśmy Go, męża boleści i znającego niemoc... skąd poczytaliśmy Go jako trędowatego, a od Boga ubitego i unizonego.“<sup>1)</sup> Patrzmy na głowę najświętszą, ostre ją przenikają ciernie, a boleści jej pomnażają się w miarę, jak się mnożą razy przez żołdactwo Mu zadawane... Obaczmy boskie ramiona zgniecione nieznośnym ciężarem krzyża, który zawlec musi Chrystus aż na szczyt Goloty... Przypatrzmy się wreszcie tym rękóm, tym nogóm okrutnie, przy potarganych nerwach przybitym do krzyża; i ciału zawieszonemu na ranach swych. Potem zapytajmy samych siebie, czemu tyle ucierpiał nasz Bóg, a przejęci uczuciem skruchy głębokiej, zawołajmy wraz z Prorokiem: „On zranion jest za nieprawości nasze, starty jest za złości nasze; karność pokoju naszego na Nim, a sinością jego jesteśmy uzdrowieni.“<sup>2)</sup>

Rozważmy więc przykłady cnót, które podaje nam Chrystus w tych rozlicznych okolicznościach swej Męki.

W utracie wolności swojej — Chrystus daje nam przykład najdoskonalszego poddania się woli Bożej. O niecnym zamiarach swych nieprzyjaciół wiedział zawczasu, gdyż był o wszystkim uprzedził swych Apostołów; a jednak się przed nimi nie chroni ani cudem, ani ucieczką... Owszem, uprzedza faryzeuszów; żołdactwo, idąc pierwszy na ich spotkanie; — dobrowolnie w ich się oddaje ręce; w kajdany się okuć pozwala i dopuszcza, by lud go włócząc od sądu do sądu, przywłócił na miejsce kaźni i przybił do krzyża. A to wszystko znosi bez żadnego oporu, bez skargi najmniejszej. Świetny ten przykład niech będzie dla nas wzorem doskonałego poddania się woli Bożej; niech nas nauczy wykonać tę wolę ochotnie, szybko, wytrwale.

• Chrystus, odpuszczony od swoich przyjaciół, daje nam przykład najwznioślejszej miłości. Przeciw obojętności swych uczni, stawia żywą a rzewną przyjaźń; czuwa nad ich bezpieczeństwem nie dbając o swoje własne, i zmusza swych wrogów do szanowania wolności Apostołów w tej właśnie chwili, gdy bez obrony w ich ręce oddaje swoją osobę: „Powiedziałem wam iżem ja jest. Jeśli tedy mnie szukacie, dopuście tym odejść, aby się wypełniła mowa, którą wyrzekłem: Iż których mi dałeś, żadnego z nich nie stracił.“<sup>1)</sup> Ani jednego wyrzutu nie czyni Piotrowi, który Go się zaparł; lecz za tę zdradę darzy niewiernego Apostoła wzrokiem pełnym miłości i tem go nawraca. A Pan obróciwszy się spojrział na Piotra... A Piotr, wyszedłszy precz, gorzko płakał.

W utracie dobrego imienia daje nam Chrystus przykład doskonałego zaparcia się siebie. Łatwo było Chrystusowi zawstydić swych wrogów i świetniej jeszcze ustalić sławę o swej mądrości, potędze, świętobliwości i boskiem posłannictwie... Cud jaki, albo słów kilka wystarczyłyby

1) Izaj. 53.

2) Izaj. 53-5.

na to... Cóż czyni Chrystus? Oto sobie odmawia cudów, których nie szczędził bynajmniej dla innych; a kiedy mówi, to dlatego tylko, by dał świadectwo prawdzie... „Jesteś Synem Boga żywego? — Tak jest tyś powiedział!..“

Uczmy się od Boskiego Mistrza gardzić opinią świata i względami ludzkimi. Co nam zaszkodzi pogarda świata, jeśli uzyskamy pochwałę od Zbawiciela? Ci, którzy mię chwala wówczas, kiedy Ty, Boże, ganisz, czyli mię zbawią gdy wyrok potępienia wydasz na mnie?!

W sromocie i zelżywościach, jakimi tłuszcza okryła Chrystusa mamy przykład głębokiej pokory... Na niecne potwarze Chrystus odpowiada milczeniem. Mogłoby здаwać się jednak, że przez wzgląd na swoją naukę, na swe posłannictwo, na Kościół, przez wzgląd na Ojca swego po-

winięby Chrystus przemówić słów kilka. On przecież milczy. I stałem się jako człowiek nie słyszący i niemający odporów w ustach swoich. <sup>1)</sup> Przeciw naigrzaniom i zelżywościom stawi jeno cichość swoją. Ciało moje dałem bijącym, a policzki moje szczypiącym; twarzy mojej nie odwróciłem od łających i plujących na mię. <sup>2)</sup> Jako owca na zabicie wiedzion będzie, jako baranek przed strzygącym go zamilknie, a nie otworzy ust swoich. <sup>3)</sup> Oto prawdziwa miłość, oto główny fundament życia i postępu duchowego. Czyńmy tak, a zasłużymy sobie na miłość Chrystusa i wieczne z Nim przebywanie w Królestwie Jego.

1) Ps. 37-15.

2) Ps. Izaj 50-6.

3) Izaj. 53-7.





#### NARODZENIE CHRYSTUSA PANA.

Obraz powyższy przedstawia wielką i pełną pociechy tajemnicę Narodzenia Pańskiego. Dziecię Jezus spoczywa w żłobku, a obok Niego Matka-Dziewica. Gwiazda sprowadza doń Mędrców ze wschodu; ubodzy pastuszkowie składają u stóp Jego swe dary. Ludzkość śpieszy do stóp swego Odnowiciela i czerpie tam moc odradzającą.

# Niepokalana Marya

## Matka Boga.

Droga krzyżowa Chrystusa i duchowe ucze-  
stnictwo w niej Najświętszej Maryi Panny.

I.



(C. d.)

W jednej chwili i jednym wejrzeniem objął Chrystus wszystek udział, jaki w następstwie czasów wezmą w tej tajemnicy miłości wierni wyznawcy Jego Boskiej idei: męczennicy, krwią swoją wylaną w katuszach, apostołowie, którzy znojem zraszać będą gościńce świata, głosząc „Dobrą nowinę“; dziewice, pełne zaparcia się i litości dla wszelkiej nędzy, wreszcie wszyscy wierni, samą koniecznością znożenia tyłu nieuniknionych cierpień i gorczy, których to życie jest pełne.

Widział więc Jezus w krzyżu swoim wszelkie krzyże ludzkie, nawet te, których człowiek nie przyjmuje na siebie dobrowolnie z poddaniem się woli Bożej, lecz z konieczności dźwiga brzemień losu, zwiększając przez to ból, daremny i jałowy, który czyni to życie nieznośnem i sprawia w duszy już tu na ziemi początek piekła.

Na widok tyłu cierpień Serce Zbawiciela niewypowiedzianą wezbrało litością, i w onej chwili, począł już zlewać na te krzyże nasze pociechy, które miały osłodzić ich ciężar, dając łaskę doskonalenia się naszego, oczyszczenia i uświęcenia przez to cierpienie, przez dźwiganie krzyża na każdy dzień. Z nadludzkim spokojem spoglądał Zbawiciel na ten krzyż, dotąd jeszcze służący za godło sromoty, mający niebawem zajaśnieć w blasku niepojętej chwały, jako znak tryumfalny zwycięstwa Jego, zwycięstwa dobra, światła i pokoju, nad złem, we wszelkiej postaci, nad ciemnością, w której się kryje wszelka ohyda, nad burzą namiętności ludzkich zwątpień, szatu

i rozpaczy, mający być czczonym po wszystkie wieki, jako godło nieograniczonej Boskiej miłości.

Wziął tedy Jezus krzyż swój, włożony Mu na barki przez żołnierzy. Obarczono krzyżem i dwóch łotrów, i po tych wstępnych przygotowaniach, pochód ruszył w oną drogę, którą potem wiara i pobożność chrześcijańska tak słusznie nazywała Bolesną. Droga ta, od pałacu Piłata, a mianowicie od zewnętrznej arkady, pod którą Starosta ukazywał Jezusa ludowi, prowadziła w dół, wzdłuż wzgórza kościelnego, wązkami, krętami i często błotnistymi ulicami; przechodziła przez dzielnicę dolną, zwaną Tyropeon; w końcu przez bramę miejską, która miała miano Sądownej, wiodła na małe płaskowzgórze, tworzące szczyt Golgoty. Wejście na to wzgórze było strome i kamieniste. Cała długość drogi wynosiła tysiąc, do tysiąca dwóchset kroków<sup>1)</sup>. Łatwy z tego wniosek, że będąc w takim stanie, do jakiego przywiodły Go przebyte męki, i postępując wśród ogromnego tłumu, jaki Go zewsząd otaczał, potrzebował Jezus co najmniej trzech kwadransów czasu do przebycia tej przestrzeni. Zatem też, według jednogłównego obliczenia tłumaczy, skoro Chrystus, jak wiadomo z Ewangelii, przybity został do krzyża w południe, w chwili, gdy orszak wychodził z ratusza, musiało być około jedenastej.

Setnik na koniu otwierał ten pochód żałobny. Był to główny dozorca kaźni; nosił z urzędu, jak się dowiadujemy z Tacytyta, tytuł „poborca śmierci — exactor mortis“. Za nim postępował, jak u Żydów, woźny sądowy, według Rzymian zaś kat, albo który z siepaczków, niosący w rękę drewnianą tabliczkę z wypisanym na niej przez sędziego wyrokiem. Czasem też tabliczkę tę zawieszano na szyi samegoż winowajcy. Którego z tych dwu sposobów użyto z Chrystusem, nie wiemy. Przypuszczać jednak możemy, iż tego, który się poczytywał za sromotniejszy, bo tu

1) Bible Lethielleux, in Marcum.

w każdym szczególe rządziła sama tylko nienawiść <sup>1)</sup>.

W takim więc porządku orszak ruszył. Tlum żołnierzy, faryzeuszów i pospólstwa, tłoczył się dokoła Zbawiciela, otaczając Go i nalegając na Niego. Bez przerwy z coraz większą zapamiętałością, towarzyszyły Mu przez całą drogę urągania, zelżywości, wyzywania i bluźnierstwa, i wściekłe wrzaski tryumfującego nad Nim tłochu. A Jezus, jak milczał przed Kaifaszem i przed Piłatem, nic nie odpowiadając na podstępne pytania sędziów i oszczercze zeznania fałszywych świadków, tak i w tej drodze bolesnej nie otworzył ust swoich, raz tylko jeden przerywając milczenie swoje, gdy uroczystym słowem odpowiedział litującym się nad Nim i płaczącym niewiastom.

Orszak szedł przez miasto i nie zatrzymał się, aż za miastem. Wyjście to z miasta było znamienne: ukazywały na niego zdaleka figury Starego Testamentu.

<sup>1)</sup> Obyczaj żydowski, jak zaznacza uczony dr Sepp, nie pozwalał na stracenie dwóch naraz przestępców w jednym i tym samym dniu, chyba że byli współnikami jednej zbrodni. W tym wypadku tracono odrazu trzech, chociaż winy, zarzucone Chrystusowi nie miały nic wspólnego z przestępstwami dwóch łotrów. Nie wolno było również wykonywać wyroków śmierci przed zachodem słońca; Jezusa przybijają do krzyża w samo południe. Niezmiennym u wszystkich narodów cywilizowanych obyczajem, skazanemu pozostawia się choć dzień jeden czasu na przygotowanie się na śmierć; Chrystusowi Panu nie zostawiono ani godziny; między wyrokiem a wykonaniem jego tyle tylko upłynęło czasu, ile go wymagała droga na miejsce stracenia. W całej historii Męki Pańskiej i w całym postępowaniu Żydów z Chrystusem, pełno jest przykładów takiej wyszukanej, nienasyconej złości i nienawiści. O. Sepp l. c.

Przypominało Adama, gdy grzeszny i wyrokiem Boskim skazany, wychodził z raju ziemskiego. Przypominało również Izaaka, gdy będąc w tym samym wieku, w jakim umierał Chrystus, miał być zabity na ofiarę, z rozkazu Boga, choć żadnej nie było w nim winy. Niosąc na barkach swoich drzewo, przeznaczone na stos dla niego ofiarny, syn Abrahama szedł po tych samych stokach, które teraz prowadzono Chrystusa; bo góra Moria, na której święty patriarchy miał ofiarować syna swego, jest, jak wiadomo, jednym ze szczytów tegoż samego pasma górskiego, do którego należała i Kalwarya. Wyjście ono przypominało jeszcze Izraela, opuszczającego Egipt, pogrążony w ciemnościach, a wychodzącego na puszczy, dla złożenia ofiary Bogu, i wniknięcia stamtąd do prawdziwej swojej ojczyzny.

Opuszczenie Jerozolimy, spełniające się w owej chwili, było przepowiedziane i przez samego Zbawiciela. Na trzy dni przedtem, nauczając w Kościele wobec faryzeuszów, pałających ku niemu nienawiścią i mających już postanowienie zgładzenia Go, objawił głośno ukryte myśli ich w przypowieści o oraczach.

Mówił o nich Zbawiciel, że zelżywszy naprzd i zabiwszy posłanych ku nim sług gospodarza, widząc na ostatek przychodzącego do nich samegoż najmilszego syna jego, rzekli jeden do drugiego: „Ten jest dziedzic; pójdźmy i zabijmy go, a nasze będzie dziedzictwo“. I pojmwawszy go, zabili i wyrzucili z winnicy“ <sup>2)</sup>.

(C. d. n.)

<sup>2)</sup> Mar. XII. 6. 7.



## Bzieło Miłosierdzia.

### Kronika Maryawicka.

(C. d.)

Na drugi dzień po konsekracji, to jest 5 września, Założycielka nasza w towarzystwie Sióstr zakonnych, Najdostojniejszy nasz O. Minister Generalny—Biskup Kowalski, Arcybiskup Gul, Biskup van Thiel, nasi nowi Biskupi, kapłani zagraniczni i kilkunastu naszych kapłanów udaliśmy się koleją z Łowicza do Kutna, by stamtąd wyruszyć następnie do odległej cztery mile Sobótki. Celem tej wycieczki i innych, które miały nastąpić po Sobótkce, było zaznajomienie gości zagranicznych z naszą pracą parafialną; chcieliśmy dać im poznać, co zdołali uczynić dla ludu w ciągu zaledwie czterech lat kapłani nasi, dzięki naszemu rozdziałowi z Rzymem,—chcieliśmy dać im poznać nasz lud i jego ducha.

Pociąg z Łowicza przyszedł do Kutna o godzinie 12, minut 24. W Kutnie zastaliśmy dwadzieścia pojazdów oczekujących nas przy stacyi kolejowej. Natychmiast rozmieszczono się na pojazdach i długim szeregami wyruszyliśmy do Sobótki. O godzinie 4-ej po południu byliśmy u kresu podróży. Kilkutysięczne tłumy maryawitów z chorągwiami i krzyżem, mając na czele miejscowego proboszcza ks. Krakiewicza, oczekiwał nas przed frontem wspaniałego kościoła. Biskupi przywdziali szaty pontyfikalne i zbliżyli się do ludu. Wtedy jeden z parafian przywłtał, w imieniu wszystkich dostojnych gości, i podał im na tacy chleb i sól, oraz klucze kościelne; po czem Najdostojniejszy nasz O. Minister Generalny, Biskup Kowalski, zaintonował „Niechaj będzie pochwalony Przenajświętszy

Sakrament“ i processjonalnie udaliśmy się do kościoła. Gdy lud skończył śpiew religijny, miejscowy proboszcz od otłarza powitał w serdecznych słowach mowy ojczystej swoich Przełożonych, a następnie w języku łacińskim zwrócił się do Biskupów zagranicznych i podwładnego im duchowieństwa, dziękując im za przybycie do swej parafii, akcentując w swej przemowie ich miłość braterską ku nam i prosząc Biskupów o błogosławieństwo dla zgromadzonego ludu, oraz o modlitwę za swoją parafię. Po przemowie ks. Krakiewicza. Najdostojniejszy Biskup Kowalski rozpoczął uroczyste Nieszpory, po których przemówił do zgromadzonego ludu, podnosząc w swej przemowie potrzebę czci i miłości dla Chrystusa utajonego w Przenajświętszym Sakramencie, jak również potrzebę zespolenia serc wszystkich wiernych w Jego Boskiem Sercu. Następnie przemówił po łacinie do zagranicznych Biskupów, zaznaczając, że parafia Sobótkowska pierwsza uznała posłannictwo naszej Założycielki, pierwsza dowiedziała się o naszym rozłamie z hierarchią rz. katolicką, pierwsza poszła za naszym przykładem i dotąd nie przestaje przodować innym w miłości dla Chrystusa i swych kierowników duchownych, oraz w duchu poświęcenia dla dobra swych braci. Następnie dostojny Celebrans udzielił zgromadzonym błogosławieństwa; co także uczynili Arcybiskup Utrechtu, Biskup z Haarlem i świeżo konsekrowani nasi biskupi.

Po nieszporach wszyscy dostojni goście udali się do nowowzniesionego parafialnego domu, gdzie w ogromnej sali, przeznaczonej na odczyty dla parafian, przygotowano skromny posiłek. W czasie obiadu Biskup z Haarlem, Jakób van Thiel, przemówił do zgromadzonych, zaznaczając zasługi miejscowego proboszcza we „wzniesieniu wspaniałej świątyni“ i w „troskliwości o kulturalne wychowanie młodego pokolenia, czego dowodem jest budowa ogromnego dwupiętrowego domu, który przeznaczono na szkoły, ochronę dla dzieci i działy rękodzielnicze.“

Następnego dnia, o godzinie 10-ej, celebrował pontyfikalną Mszę Świętą, w języku łacińskim, Najdostojniejszy Biskup van Thiel. Po Mszy Świętej wygłosił po polsku krótką przemowę do zgromadzonych, w której zaznaczył dodatnie wrażenie, jakie wyniósł z obcowania z Matką Założycielką, z naszymi kapłanami i z ludem wiernym; zakończył swoją przemowę serdecznym życzeniem postępu i rozwoju dla naszego Kościoła, oraz życzeniem błogosławieństwa Bożego dla parafian.

Okolo godziny dwunastej znowu zajęły te same pojazdy i wszyscy wyruszyliśmy do Kutna, by następnie podążyć koleją do Warszawy,

Z Sobótki nasi dostojni goście wywieźli jaknajlepsze wrażenia. Zgromadzenie na uroczystość około 6,000 maryawitów, piękny kościół, dwupiętrowy dom parafialny, popisy dziatwy wychowawczej przez SS. Maryawitki, kilkaset osób przystępujących w czasie Mszy Świętej do Komunii, serdeczność, prostota i miłość cechująca parafian Sobótkowskich,—wszystko to świadczyło o żywotności ruchu naszego, o chrześcijańskim duchu wśród maryawitów.

Do Kutna przybyliśmy o godzinie wpół do trzeciej,—o trzeciej zaś wyruszyliśmy pociągiem do Warszawy. O godzinie 7-ej, minut 40, byliśmy w stolicy kraju,—stolicy ducha narodowego i rzymsko-katolickiego, w stolicy zepsucia, które stąd rozlewa się na kraj cały. Nic zatem dziwnego, że na peronie, u wejścia do sali, na dworcu kolei warszawsko-wiedeńskiej, szwajcar polak rzymski-katolik—odbierający bilety od podróżnych zelżył Założycielkę naszą słowami, na które stać tylko pijanego żołdaka,—mieszkańce Warszawy, w której znajdują prawo obywatelstwa duch zepsucia, w sposób karczemny zionął nienawiścią względem tej, co śmiało podniosła sztandar przeciwko gangrenie moralnej zwłaszcza wśród duchowieństwa. Bolesna doprawdy, manifestacja uczuć narodowych i religijnych!?

Z dworca udaliśmy się na ulicę Karolkową, gdzie znaleźliśmy odpoczynek w ogromnym domu parafialnym, wzniesionym niedawno z przeznaczeniem na szkołę, ochrony dla dzieci maryawickich, warsztaty tkackie, sale konferencyjne i na inne działy rękodzielnicze i oświatowe.

Następną parafią, która miała przyjmując dostojnych Gości, był Ceglów, położony w powiecie Nowo-Mińskim, gubernii Warszawskiej. Z rana, w środę, 7 września, udaliśmy się z ul. Karolkowej na Pragę, by stąd koleją Brzeską wyruszyć do Cegłowa. W Cegłowie (przystanek drogi warszawsko-brzeskiej), na stacji sposkalo nas dziwnie miłe i nieoczekiwane przyjęcie. Staraniem miejscowego proboszcza, księdza Wiechowicza, od stacji kolejowej do kościoła maryawickiego usypano całą drogę piaskiem, — od stacji aż do kościoła ustawiono po obu stronach drogi szpaler z kilku tysięcy maryawitów, którzy wpuszcili między siebie dostojnych Gości, następnie zamknęli za nimi szpaler; w miarę zaś jak Założycielka nasza z Siostrami zakonem, Biskupi i duchowieństwo posuwali się naprzód, szpaler zacieśnił się i formując processję dążył za nimi ku kościołowi. Porządek zachowany był nadzwyczajny; podziwialiśmy wzorową, a nie wymuszoną karność morza ludzi — pomni jak to za czasów „prawowiernych“ nie podobna było utrzymać porządku wśród zgromadzonych tłumów,—pomni jak ten sam lud polski—zgromadzony na odpustach—łamał parkany i balustrady przed ołtarzem, a księdza z konfesyonałem ciągał po kościele; ani wymysły ojców duchownych, ani nawet szturchańce nie były w stanie utrzymać go w karności. Dzisiaj ten lud, odrodzony moralnie, stał się kulturalnym, delikatnym w obejściu, ujmującym, cechuje go pewna dystynkcja,—pokój ducha odbija się na całym jego postępowaniu.

U wejścia na cmentarz kościelny, Najdostojniejsi Biskupi i całe duchowieństwo przywdzieli szaty kościelne. Najdostojniejszy nasz Minister Generalny zain-tonował „Niechaj będzie pochwalony“

i procesya ruszyła do Kościoła. Tutaj miejscowy proboszcz w słowach pełnych miłości przywitał przybyłych, a następnie zwrócił się po łacinie do Biskupów Holenderskich, obecnych podwładnych im kapłanów i delegata Biskupa Herzoga, ks. Absengera, — podniósł w przemowie ich zasługi dla sprawy Chrystusowej, ich miłość ku nam i życzenie, by wspólna praca z nimi dla Chrystusa zacieśniała coraz bardziej — między nimi a nami — węzeł miłości braterskiej.

Sumę uroczystą celebrował pierwszy raz pontyfikalnie nowy Biskup, Ojciec Marya Andrzej Gołębiowski. Kazanie wygłosił ks. Furmanik wyjaśniając w nim drogi życia wewnętrznego, drogi działania łaski i kładąc nacisk na konieczność współdziałanie z łaską; zaznaczył błędzenie nasze za czasów jedności z hierarchią rzymską i jasną oraz pewną drogę postępu w doskonałości wewnętrznej, odkąd Bóg wyprowadził nas z niewoli ducha, w jakiej pozostawaliśmy, będąc zależni od hierarchii rzymskiej.

W czasie Sumy i po nabożeństwie przystąpiło około 3,000 ludu do Stołu Pańskiego, a kilkaset osób do Sakramentu Bierzmowania.

Po Sumie najdostojniejsi Biskupi udzielili zgromadzonym uroczystego błogosławieństwa i wraz z duchowieństwem udali się na zgotowane im przyjęcie.

Po skromnym posiłku czekały nas miłe niespodzianki. Udaliśmy się wszyscy, wraz z Założycielką naszą i Biskupami do nowo wzniesionego piętrowego parafialnego domu. Przejście to — ze trzydzieści kroków od kościoła — trwało przeszło godzinę, bo lud cisnął się zewsząd do rąk Założycielki naszej i ze łzami wdzięczności całował je; to samo Biskupów zagranicznych i naszych. W domu parafialnym odbyły się popisy dzieci z ochronki i ze szkoły. Śpiewały maleństwa niemal artystycznie różne pieśni polskie, deklamowały monologi i dyalogi, — ale co szczególna

jedna z wiejskich dziewczątek zadeklamowała na cześć Kościoła Holenderskiego wiersz po niemiecku i wręczyła jego tekst Arcybiskupowi Gulowi, druga zaś po francuzku, wręczając następnie wiersz Biskupowi van Thielowi. Potem dostojni goście rozdali dzieciom słodycze. Ta krótka chwila wśród niewinnej i rozwiniętej dziatwy była dla nas prawdziwą uczcą duchową; była drogą zapłatą dla Założycielki naszej, która sianie ziarna cnoty i wiedzy w duszach swego narodu rozpoczęła we łzach i moralnem męczeństwie.

O godzinie czwartej odprawiono Nieszpory, na których byliśmy wszyscy obecni, a wieczorem odprowadzani przez tysiące ludu, przy świetle ogni bengalskich, żegnani ze łzami miłości udaliśmy się z powrotem do Warszawy.

Stan moralny ludu naszego w Cegłowie, sposób wychowania miejscowej dziatwy, porządek i czystość tak w kościele jak w ochronie i pracowniach frękodzielniczych świadczą o wielkim błogosławieństwie Bożem miejscowemu proboszczowi i jego owocnej pracy.

(C. d. n.)

